

monika  
**LIGA**  
[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)

# FORMUŁA

MONIKA LIGA



*Formuła* to lekka, zabawna i pikantna nowelka idealnie wpasująca się nie tylko w świąteczny klimat, ale i zimowe wieczory. Seksowny porywacz i rewolucyjna kobieta to świetne połączenie roman-su z erotyką. Wręcz idealne, aby poznać pióro Autorki i zafundować sobie odpoczynek po ciężkim dniu. Polecam dla każdego, kto lubi takie krótkie przerywniki między grubymi książkami lub najzwyczajniej ma ochotę na krótką i zmysłową opowieść.

**piekielnie\_grzeszne\_książki**

Ta krótka historia była dla mnie świetną odskocznią od dłuższych powieści. Zaintrygowała mnie postać Feliksa :-). Mimo, że to krótkie opowiadanie, naprawdę sporo się w nim działo, sporo. Trzyma w napięciu :-). Polecam każdemu, kto chce odpocząć od bardziej zawiłych historii :-).

**zakochanawksiążkach199**

Przyjemna, lekka, zabawna, krótka historia, która ukazuje, jak w jednej chwili nasze życie może się diametralnie zmienić. Miło spędzony czas. Intrygujące połączenie romansu, erotyki i sensacji.

**tatiaszaaleksiej27**

# Formuła

# Formuła

Monika Liga

[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)

Katowice 2021

Copyright © Monika Liga

Wydanie I

Katowice 2021

ISBN PDF 978-83-66680-29-6

ISBN EPUB 978-83-66680-30-2

ISBN MOBI 978-83-66680-31-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Korekta, skład i łamanie

Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła

[www.wielogloska.pl](http://www.wielogloska.pl)

wielogłoska 

[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)

monika

**LIGA**

Książki i e-booka kupisz na stronie

[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)

[kontakt@monikaliga.pl](mailto:kontakt@monikaliga.pl)

*Dedykuję tę historię Agnieszce, z którą inspirujemy się od momentu spotkania w internetach :-)* Dziękuję Aga 😊



Siedziałam na balkonie przylegającym do kuchni ukochanego mieszkańca w kamienicy. Opatulona w ciepły koc, z kubkiem gorącego kakao wpatrywałam się w jaśniejące niebo nad dachem starego budynku. Sierp księżycy wciąż jeszcze był widoczny, a budzący się poranny błękit nieba obiecywał ładną pogodę.

Pućka, psia współlokatorka siedziała po drugiej stronie drzwi balkonowych i pełnym wyrzutem wzrokiem przypominała mi o obowiązku wyprowadzenia jej na spacer. Nie dało się jej zignorować. Pazurki, którymi co jakiś czas drapała w szybę i stemple po mokrym nosie krzyczały, że pęcherz po nocy jest przepełniony i jeśli nie ruszę tyłka, to będę ścierać kałużę z drewnianej podłogi. Westchnęłam, odstawiłam kubek na oszroniony stoliczek.

– No dobrze. – Pchnęłam drzwi, a Pućka zareagowała, wprawiając ogon w ruch. – Chodźmy na sikanie.

Okutana w długi, ciepły płaszcz, wełniany komin, którym okręciłam szyję i nakryłam głowę, plus wysokie botki skrywające nogawki piżamy w misie, zapięłam psicę na smycz i wyszliśmy na dwór.

– Powiem ci malutka, że gdyby nie ty, ominęłoby mnie dużo z codziennego piękna. – Uśmiechnęłam się do siebie, zaciągając mroźnym powietrzem.



Pućka oczywiście zajęła się tym, po co przyszła. Przykucnęła, po czym do moich uszu dobiegł cichutki odgłos opróżnianego pęcherza. Zastygła w bezruchu ona i zastygłam w ciszy ja. Sobota rano, siódma trzydziści i budzące się powoli do życia miasto. Gdzieś w oddali przejechało auto, drzwi klatki schodowej w budynku obok otwały się, skrzypiąc przeciągle. Że też ktoś nie wpadnie na pomysł, żeby nasmarować zawiasy! Przecież takie cholerstwo umarłego by obudziło. A może o to właśnie chodzi, żeby mieć na oku wchodzących i wychodzących? No cóż, nie moja sprawa. Na szczęście okna mojej sypialni wychodziły na drugą stronę budynku, na park.

Spojrzałam w kierunku osoby wychodzącej z drzwi klatki schodowej, a ta pomachała mi w pozdrowieniu. No tak, Janek od psów, tak go ochrzciłam. Miał dwa spaniele, które – podobnie jak mnie Pućka – wyganiały go na poranny spacer. I tak trzy razy dziennie. Od machałam i przewróciłam oczami widząc, że zmierza w moją stronę.

– Pućka, musi ci teraz wystarczyć tyle. – Pociągnęłam ją lekko, stwierdziwszy z ulgą, że nie ustawia się w pozycji „do kupy”. Całe szczęście, bo w roztargnieniu zapomniałam wziąć woreczek na psie „skarby” z domu. – Dam ci mięsko i mam twoje ulubione chrupki.

Psica zastrzygła uszami, sapnęła i skierowała się ku drzwiom. Włączył jej się w głowie głód i całe szczęście. To był ostatni moment, bym mogła umknąć do domu.

Zbyszek był sympatycznym chłopakiem, chyba nawet młodszym ode mnie. Zdecydowanie jednak to nie był mój typ. Zbyt miły, łagodny, bez pazura i tego czegoś, co przykuwa uwagę. Zresztą nie szukałam samca dla siebie. Po ostatnim związku wciąż czułam niesmak. Po zerwaniu dowiedziałam się, że byłam z kimś, kto nie wzbudzał we mnie mocniejszych uczuć. Ani zdrada, ani rozstanie nie wywołały u mnie silniejszych emocji. Zastanawiałam się, czy aby nie jestem bezduszną kobietą. Nieczułą i pozbawioną zdolności przeżywania czegoś głębszego. Od seksu o wiele większą radość sprawiało mi gotowanie. Czy to normalne?

Takie też miałam plany na weekend. Na wieczór byłam umówiona z mamą. Miałyśmy wekować warzywa. Rodzicielka obiecała nauczyć mnie sztuczek, które przekazała jej babcia. To przy okazji takich spotkań w kuchni poznawałam rodzinne historie. Nawet robiłam notatki, planując spisać je kiedyś, połączyć w całość dla potomności.

W mieszkaniu nakarmiłam psicę, nasypałam jej pełną miskę chrupiek, wymieniłam wodę na świeżą. Śniadanie postanowiłam odłożyć na później. Zamiast tego zrobię szybkie zakupy spożywcze, które wieczorem dyktowała mi przez telefon mama. Spojrzałam na listę.

– Kora cynamonu, goździki, ocet jabłkowy, cukier – odczytywałam produkty z przyklejonej na łazienkowym lustrze karteczki. – Przy okazji zrobię zaopatrzenie własnej lodówki.

Równocześnie starałam się rozczesać splątane po nocy włosy. Nauczyłam się kochać ich skręcone loczki. Latami walczyłam z nimi przy pomocy prostownicy, ale zawsze byłam na przegranej pozycji. Mogłam spalić włosy, prostując je przez godzinę, lecz wystarczyła odrobina wilgoci w powietrzu, a cały mój wysiłek trafiał szlag.

Pewnego dnia postanowiłam przestać się frustrować i zaakceptowałam to, co dała mi natura. Dotyczyło to całej mnie: dużej pupy, dużych piersi i dużej ilości kręconych włosów na głowie. Dzień ten nadszedł, gdy odkryłam, że mój były doprawia mi rogi. Z kim? Z moją byłą przyjaciółką. Tą samą, która od zawsze zazdrościła mi wszystkiego: talentu do gotowania, samodzielności i posiadania własnościowego mieszkania, super rodziców, a w końcu cycków i włosów. O pupie też coś wspominała.

Jak odkryłam zdradę? Po czasie doszłam do wniosku, że to nie ja ją odkryłam, lecz zostałam na nią sprytnie naprowadzona. Miałam odwiedzić Kaśkę, toteż zapatrzona w butelkę wina i pojemnik z leczo własnej roboty zastukałam do drzwi jej mieszkania. Jej i rodziców, z którymi mieszkała. Chciałam spotkać się u mnie, bo taki miałyśmy zwyczaj. Nocne pogaduchy przy kominku z kieliszkiem wina i miską parującego gulaszu czy co tam w danej chwili było na mojej kulinarnej tapecie. Pomyślałam, że może chce mi pokazać jakąś niespodziankę i dlatego woli spotkać się w mieszkaniu

rodziców. Nie rozczarowałam się, bo faktycznie zgotowała mi spore zaskoczenie. Otworzyła drzwi, odziana jedynie w męską koszulkę. Poznałam ją od razu, bo sama sprezentowała ją Zbyszkowi. Wino wysliznęło się spomiędzy palców i spadło, roztrzaskując się na posadzce przed drzwiami mieszkania Kaśki. Bąknęłam przeprosiny, nie potrafiąc oderwać wzroku od nieszczęsnej koszulki. Może i dobrze, bo pewnie zobaczyłabym w jej oczach coś wstrętnego. Zrobiłam krok w tył i to wtedy zza framugi drzwi wyrzała głowa Zbyszka. Był rozczochrany i pewnie zaskoczony nie mniej niż ja. Chciał coś powiedzieć, postąpił kilka kroków w przód, ale powstrzymała go nagość, której nie mogłam przecież wytłumaczyć. Wszystko było jasne.

– Sorry za bałagan. – Przeniosłam wzrok na Kaśkę. – Będziesz musiała posprzątać. – W oczach Kaśki poczucie winy mieszało się z czymś na kształt triumfu. Franca jedna. – A tutaj macie jedzenie. Niech się nie zmarnuje. – Wyciągnęłam pojemnik z leczy w jej kierunku. – Po seksie chce się jeść, a jak wiemy, nie jesteś biegła w kuchni.

Wepchnęłam jej pudełko z jedzeniem w dłoń i zostawiłam zaskoczoną, odwracając się na pięcie. Zachowałam się wrednie, ale byłam dotknięta zdradą. Dopiero później dotarła do mnie perfidia planu Kaśki. Taką pizdą to się trzeba urodzić.

To tamtego dnia doszłam do wniosku, że jestem nieczuła i coś takiego jak zdrada ledwie mnie obeszło.

Zdrada i podwójna strata. W jednej chwili z mojego życia zniknął mężczyzna i przyjaciółka. Oboje okazali się fałszywi, choć może to ja nie dostrzegałam czegoś ważnego? Przetasowaliśmy się i każdy wyszedł na tym dobrze. Tak to sobie tłumaczyłam.

Tamtego dnia też zaakceptowałam siebie stwierdzając, że próby dopasowania się do męskich wyobrażeń Zbyszka nic nie dały. Prostowanie włosów, bo podobają mu się właśnie takie i odchudzanie się, bo mam za dużo ciała? Może kiedyś tak myślałam, ale na pewno nie teraz. Dziś lubiłam skręcone szaleństwo na swojej głowie i nadmiary tu i ówdzie. Polubiłam również coś, co inni nazwaliby samotnością. Nie czułam się samotna, było mi dobrze. Miałam rodziców, Pućkę i kilkoro znajomych. Jeśli kiedyś zatęsknię za mężczyzną, to znajdę sobie odpowiedni egzemplarz. Teraz nie tęskniłam. Może tylko za seksem, ale i w tej sferze życia radziłam sobie samodzielnie i jak na razie mi wystarczało.



Niestety, mimo wczesnej pory parking przed centrum handlowym był już zatłoczony. Krążyłam dobre pięć minut, nim udało mi się wbić w przestrzeń między samochodami. Było trochę wąsko, przez co rozgniotłam biust o szybę auta, próbując wydostać się z miejsca kierowcy tak, by nie uderzyć drzwiami w te od strony pasażera auta obok.

– Kurwa mać – warczałam pod nosem. – Że też ludzie nie potrafią normalnie zaparkować. – Koła sąsiada stały na linii wyznaczającej obszar parkowania. – Kupię w necie karne kutasy i będę oklejać takim cymbałem przednią szybę!

Nie raz tak się odgrażałam, ale jakoś nigdy nie zrealizowałam groźby.

W centrum handlowym skierowałam się wprost do marketu, a tam do działu z przyprawami. Po drodze wrzuciłam do wózka bagietkę, butelkę wina, paczkę wędlin i kilka rodzajów serów. Wieczorem po powrocie od rodziców zrobię sobie rozpustny wieczór z deską serów i wędlin, a do tego film i lampka wina. Później długa kąpiel i dopieszczenie własnego ciała. Czym? Kosmetykami, masażem i orgazmem. Po niedzieli czeka mnie powrót do pracy, więc domowe spa w sobotę wieczorem będzie jak najbardziej na miejscu.

Stałam w kolejce do kasy. Długi ogonek ludzi z koszykami załadowanymi masą zapasów, jakby już jutro zaczynały się święta. Moje zakupy ewidentnie świadczyły o byciu singelką. Co z tego? Przynajmniej z dobrym gustem kulinarnym.

– No i nad czym się pani modli? – Dobiegło mnie z początku kolejki. – Jutro jest niedziela, to pójdzie pani do kościoła. Śpieszy mi się, więc może i pani by się pośpieszyła!

Wychyliłam się, żeby dojrzeć awanturnika. Korpu-  
lenty jegomość o czerwonej z podekscytowania twa-  
rzą pieklił się, poganiając kasjerkę.

– Bardzo mi przykro, ale kod produktu nie wchodzi  
na kasę. – Kasjerka z telefonem przy uchu ze stoickim  
spokojem tłumaczyła oczywistość. Współczułam ko-  
biecie i równocześnie ją podziwiałam. Ja bym chłopą  
pogoniła szczotką do mycia ubikacji, której kod nie dał  
się nabić do systemu sprzedażowego. – Chyba że pan  
zrezygnuje z tego przedmiotu?

– To, że macie burdel, to nie moja sprawa! – fuknął,  
prawie opluwając się przy okazji. – Niech mi pani we-  
zwie kierownika!

– Panie, uspokój się pan – parsknął stojący przede  
mną mężczyzna. – Zamiast szczotki do sracza kup se  
pan pół litra. Lepiej panu robi.

– Sam sobie pan kup pół litra! – Awanturnik spąso-  
wiał na twarzy jeszcze bardziej.

– Kupiłem, ale się z panem nie podzielę – odparował  
ten drugi. – A pan niech idzie dokuczać swojej ba-  
bie, chyba że to przez nią wyżywa się pan na kasjerce?

Kolejka zafalowała, ktoś parsknął, inny skomento-  
wał sytuację. Awanturnik zacisnął usta w wąską linię  
i w milczeniu ładował zakupy do koszyka. Z rozko-  
szą zarejestrowałam fakt, że na kratce jajek położył  
zgrzewkę wody mineralnej. Cóż, będziesz pan miał ja-  
jecznicę z dwudziestu jajek. Żona na pewno się ucieszy.  
To za karę i na dowód, że karma wraca. Czasami w ciągu  
kilku minut.

Kolejka ruszyła do przodu, przesunęłam się i ja. Już miałam wykladać produkty na taśmę, gdy do moich nozdrzy dobiegł upajający zapach perfum. Mieszanka tak cudowna, że mogłabym się w niej kąpać niezależnie od tego, czy były to perfumy damskie czy męskie. Zresztą nigdy nie przejmowałam się przyporządkowaniem danych perfum do płci. Zazwyczaj używałam uniseksów albo właśnie męskich. Teraz namierzyłam swoje nowe ulubione.

Zaciągnęłam się i badając aparatem węchu otoczenie, szukałam właścicielki bądź właściciela rozkosznej woni. Znajdę, zapytam o markę, a wieczorem sobie takie zamówię.

Źródło zapachu stało za mną. Był to wysoki, ubrany w elegancki płaszcz, cholernie przystojny mężczyzna. Z nieodgadnionym wyrazem twarzy patrzył mi wprost w oczy, w wyniku czego zapomniałam, o co chciałam zapytać. Zapatrzyłam się w ciemnie tęczówki, zaciągnęłam upoją wonią i zostałam na wdechu.



Szłam do samochodu, planując weekend. Starłam się usunąć spod powiek obraz bruneta z kolejki. Nie umiałam zapomnieć, jak bardzo seksowny mi się wydawał, gdy patrząc na mnie, zacisnął usta. Oczywiście zinterpretowałam to na swoją niekorzyść. Nie podobałam mu się, wkurzałam go nachalnym patrzyeniem



na twarz i właśnie na usta. Ale skubaniec był tak męski i apetyczny, że nie sposób było odwrócić wzrok! No i te cudnie wykrojone wargi! Idealne do całowania. Idiotka! Na pewno nie przeze mnie!

Wróciłam do bezpiecznego planowania. Wezmę Pućkę, moją małą kundelkę i pojedę jutro do rodziców. Soboty od zawsze były naszym wspólnym czasem. Cały dzień spędzimy najpierw na myciu warzyw i słoików, wyparzeniu ich, a później na dosmaczaniu zalewy i odmierzaniu przypraw. Do tego łyż przy krojeniu cebuli i pogaduchy. Dzięki tym sobotom byłam coraz lepszą kucharką i mogłam opisać biografie wszystkich członków rodziny trzy pokolenia wstecz. Anegdoty śmieszne i pikantne, smutne i romantyczne, tragedie i wielkie chwile. Kochałam te weekendy. Wieczór przy winie i ogniu kominka, rozleniwiona psina przy nogach i tata zasmradzający atmosferę fajką z tytoniem o zapachu końskiego łajna. Taka słodycz zwyczajności i stały element tygodnia, bez którego nie wyobrażałam sobie życia. Znów pośpię w niedzielę do południa, znów dostanę śniadanie do łóżka i wrócę wieczorem razem z Pućką do siebie, czując się tak, jakbym spędziła weekend w najbardziej ekskluzywnym SPA.

Czasami zastanawiałam się, jakby to było mieć mężczyznę, dzielić z nim czas, zabierać go do rodziców i z nim pić wino ze zdekompletowanych kieliszków, pamiętających jeszcze usta moich dziadków. Nikt sensowny się dotąd nie znalazł. Zbyszka nie brałam nawet

pod uwagę. Ani bycie z nim ani rozstanie nie wywoływało we mnie na tyle silnych emocji, bym widziała go w tej roli. Ani kiedyś ani teraz w tęsknych myślach. Moi rodzice taktownie przemilczali temat i całe szczęście. W końcu dwadzieścia pięć lat to nie deadline. Mam jeszcze czas.

Gdybym wiedziała, w jak złym czasie te myśli postanowiły zagiąć bieg mojej czasoprzestrzeni...

O, znowu ten ładny człowiek, pomyślałam, mijając mężczyznę, na którego wcześniej zwróciłam uwagę w kolejce. Teraz stał przy popielniczce z odpalonym papierosem. Spojrzył na mnie spod byka, a mi zrobiło się gorąco. Zaciśnęłam dłonie na uchwycie wózka i pchnęłam go, by jak najszybciej umknąć z zasięgu jego wzroku. Idiotka ze mnie! Nie, dzikuska. Od tak dawna byłam bez faceta, że zdziczałam!

Ze złością otworzyłam bagażnik i zaczęłam upychać w nim siatki. Nie będę się uzalać nad sobą! Spieprzaj melancholio, jutro robię papryki!

Wsiadłam za kierownicę i odpaliłam auto, wrzuciłam wsteczny bieg i... krzyknęłam przerażona, gdy drzwi od strony pasażera otworzyły się, a do auta wsiadł jakiś facet.

– Jedź! – Nakazał. – Nie hamuj!

– Co pan? – Przeraziłam się nie na żarty.

– Jedź, mówię! – warknął, celując we mnie pistoletem.

Zamarłam. W głowie przemykały mi wszystkie informacje o porwaniach, technikach samoobrony i wizje

z seriali detektywistycznych, odbijając się od siebie jak pijane kury. Nic jasnego i konstruktywnego, tylko chaos i panika. Pierwszy raz widziałam broń na żywo. Siedziałam w bezruchu z rozdziawioną buzią i oczami jak pięciozłotówki. Nie potrafiłam się ruszyć. To ten facet z kolejki i z parkingu! Ten sam przystojniak, ale teraz już nie taki interesujący, bo niebezpieczny. Szczęk broni skutecznie wyrwał mnie z odrętwienia.

– Jedź, mówiłem – wycedził przez zęby.

Brzmiało to na tyle groźne, że odblokowało mnie z odrętwienia i zastygłej w przerażeniu pozy. Cofnęłam zbyt gwałtownie i prawie wjechałam w auto, które właśnie mnie mijalo. Klakson kierowcy znów włączył paniczną reakcję. Zahamowałam, silnik zgasł.

– Uspokój się. – Mężczyzna zacisnął dłoń na mojej, wgniatając mi palce w kierownicę. – Spokojnie i posłusznie równa się bezpiecznie.

Odetchnęłam powoli, głęboko i ponownie przekręciłam kluczyk w stacyjce. Silnik odpalił. Powoli jak na egzaminie prawa jazdy cofnęłam i włączyłam się do ruchu na parkingu, a następnie z niego wyjechałam.

– Co teraz? – Mój głos brzmiał piskliwie i drżąco.

– Jedź w kierunku autostrady – odpowiedział zwięźle.

Pojechałam więc, walcząc z chęcią zadania pytania o mój przyszły los. Bałam się odpowiedzi. Szukałam w głowie sposobu na ratunek. Zadzwoić nie zdążę, wyskoczyć z jadącego auta nie zdołam. Zabiję się albo

on mnie zabije. Albo nas zabiję lub zostanę kaleką. Ubłagać? Spróbuję.

– Bardzo pana proszę... – zaczęłam.

– Zamknij się! – przerwał mi gwałtownie. – Jedź.

Co miałam zrobić? Jechałam więc, zostawiając za sobą kilometry i bezpieczne życie. Mieszkanie z Pućką, papryki u rodziców i spokojne życie.

Czy ja umrę?! Czy tak skończy się mój krótki żywot? Przecież ja nic jeszcze nie przeżyłam! Psychika znalazła ujście dla emocji w postaci gorących łez, które bez mojej wiedzy zaczęły płynąć po policzkach, rozmazując makijaż i kreśląc pewnie czarne mokre ślady. Wcale nie żegnałam się z życiem, zamierzałam wykorzystać każdą nadarzającą się sytuację i się uratować. To była zwykła reakcja organizmu na strach. Przy kontrolach policyjnych też zawsze płakałam bez udziału świadomości, dzięki czemu unikałam jakiegokolwiek kary ze strony służb mundurowych. Panowie policjanci byli zazwyczaj tak zaszokowani moją reakcją, że puszczali mnie wolno, by pozbyć się psychicznie rozstrojonego babska. Może też nie wiedzieli, co z takim zjawiskiem zrobić.

– Zjedź na stację! – Znów krótka komenda.

Zjechałam, rozglądając się za miejscem ułatwiającym ucieczkę. Najlepiej wjechać i zaparkować koło dystrybutora w zasięgu kamer. Tak, to dobry plan. Skręciłam kierownicą, by podjechać w tamtym kierunku.

– Tutaj. – Chwycił kierownicę lewą ręką i pokierował w najciemniejszą część parkingu, zasłoniętą uspio-  
nymi o tej porze TIR-ami.

Ja pierdolę! To by było na tyle planowania ucieczki na parkingu. Zaparkowałam, ale to on zgasił silnik i wy-  
ciągnął ze stacyjki kluczyki.

– Posłuchaj mnie uważnie. – Nie zabił mnie i mó-  
wił spokojnym głosem. Może jest nadzieja. – Uspokój  
się, nie skrzywdzę cię. Potrzebuję twojej pomocy i mi  
jej udzielisz. Nie masz wyboru. – Zabrzmiało groźnie,  
ale dawało nadzieję. – Potrzebuję kobiety kierowcy  
i zmiennika za kierownicą – mówił dalej spokojnym  
głosem. – Zawieszysz mnie w kilka miejsc, a później bę-  
dziesz wolna i o wszystkim zapomnisz.

– Dobrze sobie, zapomnę o uprowadzeniu i o broni  
w rękach takiego przystojniaka – pisałam. – Chyba  
ocipiałeś!

Nim wybrzmiał dźwięk z ostatnich wypowiedzia-  
nych w emocjach słów, dotarł do mnie ich bezczelny  
sens. Włosy zjeżyły mi się na przedramionach i na kar-  
ku. Czekałam na karę, a tymczasem usłyszałam śmiech.  
Porywacz zaczął się śmiać, uderzając bronią w prawe  
kolano. Nie wiedziałam, co myśleć ani jak się zachować.  
Naturalną reakcją był uśmiech, którego nie potrafiłam  
powstrzymać, ale towarzyszył mu strach i płytki, ury-  
wany przerażeniem oddech.

– No dobrze. – Uśmiech w głosie uspokoił mnie nie-  
co. – Zamienimy się miejscami i jedziemy dalej. Teraz ja

poprowadzę. – Zdjął płaszcz, rzucił go na tył auta. Odchylił oparcie siedzenia pasażera do maksimum i przeszedł na tylną kanapę. – No już!

Zdrętwiała od strachu gramoliłam się nieporadnie na miejsce pasażera, przyglądając się równocześnie, jak on zwinnie wśliznął się za kierownicę.

– Usiądź prosto – nacisnął blokadę mojego oparcia, które z impetem walnęło mnie w plecy. – Pierś do przodu, będzie dobrze. Obiecuję.

Zbił mnie z tropu tym stwierdzeniem. Przyjrzałam mu się. Był cholernie przystojny w swojej surowości. Wydatne kości policzkowe, krótko ostrzyżone włosy, duże oczy pod gęstymi brwiami i biały kołnierzyk pod marynarką nienagannego kroju. Na pierwszy rzut oka zadbany biznesmen, a na drugi – wprawny kochanek. Spojrzał, jakby usłyszał moje myśli. Odwróciłam się od niego speszona i wściekła na siebie z powodu tych fantazji. Ciężko było ją wyłączyć tym bardziej, że niewielka przestrzeń auta wypełniła się jego oszałamiającym zapachem. Kretynka ze mnie. Poczułam się równocześnie brzydsza niż kiedykolwiek dotąd. Zbyt niska, zbyt okrągła w pupie i biuście i zbyt pyzata. No i w końcu szłam na zakupy, więc i mój ubiór był mało wyjściowy. Ot, wygodne ciuchy. Choć z drugiej strony to może dobrze. Zawsze łatwiej jest uciec, gdy masz na nogach obuwie na płaskim obcasie.

Otarłam szybko twarz, mając nadzieję na zmazanie smug tuszu do rzęs, które pewnie artystycznie

poznaczyły mi policzki czarnymi krechami. Co ja myśle?! Chcę mu się podobać? Temu... złoczyńcy?!

Przez najbliższe dwie godziny patrzyłam tępo przez okno pasażera.

– Wiesz? – Błysnął mi w głowie pomysł jak zapalenie się nieenergooszczędnej żarówki setki. – Jutro rano muszę być u rodziców – spojrzałam na zegarek. – Właściwie to dzisiaj rano.

– Rozumiem. – Wbrew moim oczekiwaniom jego głos był spokojny. – O siódmej rano zadzwonisz do nich i się wytłumaczysz. Wymyśl coś bardzo wiarygodnego. – Ostatnie zdanie wypowiedział stanowczo i z ukrytą groźbą. Sens słów podkreślił położeniem broni nad tablicą rozdzielczą przed sobą.

– Ok. – Poczułam, jak żarówka setka w głowie gaśnie równie szybko, jak wcześniej rozbłysła.

# Inne książki i e-booki Moniki Ligi

## Poznaj bezpłatne e-booki



### PRZEJDŹCIE PRZEZ PASY

Ola ma wyjechać na rodzinne wakacje. Planuje, co spakować. Zamyślona przechodzi przez ulicę, wpada pod nadjeżdżające auto. Za kierownicą siedzi jej przeznaczenie.

### PIWNICE

Oboje postanawiają ukryć się w piwnicy. Los chce, aby się poznali i zbliżyli do siebie. Podglądają się nawzajem przez dziurę w ścianie. Czy odważą się na coś więcej?



### PIĄTEK TRZYNASTEGO

Niektórzy wierzą, że piątek trzynastego jest pechowy. Niektórzy bagatelizują takie zabobony. Jednak w pechowym dniu każdego może dopaść miłość.





## W CIEMNOŚCI

Pod osłoną nocy Adam bawi się Agnieszką. Ona nie protestuje. Czy Adam odważy się i w świetle dnia wyjawia prawdę? Romans, tajemnica i sensacja.

## KTOŚ COŚ

Mężczyzna upatruje ofiarę. Mężczyzna poluje. Mężczyzna bawi się ciałem kobiety. Kobiecie podoba się taka zabawa.



## Książki płatne



## KOŁAMI W CHMURACH

Marek od zawsze lubił samotność. Zawód kierowcy TIR-a dał mu radość i spełnienie. Wszystko zmieniło się w momencie, gdy pewnej nocy odwiedziła go piękna nieznajoma.

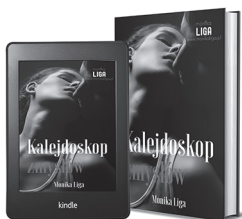


## ZAKAZANA

Markowi pękło serce, gdy jego pierwsza miłość Beata zniknęła bez słowa. Ułożył sobie życie na nowo, lecz pewna małolata postanowiła wyrzucić je do góry nogami.

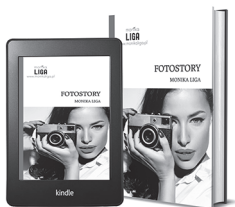
## POMYŁKA TELEFONICZNA

Martyna od zawsze podkochuje się w Pawle, jest jednak zbyt nieśmiała, aby go poderwać. Przypadkowy telefon zmienia jej spokojne życie w ciąg niezwykłych przyjemności.



## KALEJDOSKOP ZMYŚŁÓW

Marlena zdobywa doświadczenie w pierwszej pracy. Wpada jednak w oko swojemu szefowi, który za wszelką cenę stara się ją uwieść. Dodatkowo na studiach poznaje Norberta, który jest spełnieniem jej pragnień.



## FOTOSTORY

Piotr jest prywatnym detektywem. W ramach zlecenia ma odzyskać kompromitujące nagranie sławnego celebryty. W tym celu musi zbliżyć się do Zuzki, fotografki sław. Jak skończy się ta „współpraca”?

## BIAŁA

Młody naukowiec wpuszcza trujący specyfik do rozdzielni w wodociągach. Ludzie zaczynają umierać. Ewka zostaje sama w świecie, który do tej pory był jej tak dobrze znany. Okazuje się, że nie jest jedyną ocalałą.

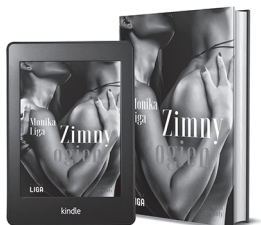


## GORĄCY ŚNIEG

Zośka, świetna menager hotelu, otrzymuje wymarzoną ofertę pracy. W pięknym, górskim hotelu okazuje się, że jej szefem będzie Wojtek, którego miała już okazję poznać... w nietypowych okolicznościach.

## ZIMNY OGIEŃ

Jola zamknęła właśnie pewien rozdział w swoim życiu. Przenosi się do odziedziczonego domku w środku lasu. Liczy na ciszę i spokój. Nie spodziewa się spotkać tam człowieka, który wygląda i zachowuje się jak Neandertalczyk. A to dopiero początek jej kłopotów.



## TRZYDZIEŚCI PLUS

Majka przyjmuje spadek i staje się właścicielką pałacyku w Bobolinie oraz okazałej gotówki, którą ma przeznaczyć na remont włości. Okazuje się, że w pałacu dzieją się rzeczy, które trudno wytłumaczyć.



## FORMUŁA

Beata jest szczęśliwą singielką. Nie przerażają jej nawet samotne święta. Chce gotować, spędzić ten czas z rodzicami i psiną. Podczas świątecznych zakupów w kolejce do kasy staje za nią tajemniczy brunet, który nieco zmienia jej urlopowe plany.



monika **LIGA**  
[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)